

MNIJ WIĘCEJ (111)



Foto: Zofia Mikula

Iluzjon pamięci...

Znane już w naszym środowisku kaliskie Stowarzyszenie Promocji Sztuki „Łyżka Mleka” zaczyna wydawać tomiki poetyckie. Pierwszą jaskółką jest tomik Anny Bańnik pt. „Slajdy”. Trzymajmy kciuki! Każda taka inicjatywa jest warta poklasku, a „Łyżka Mleka” sama przez się daje gwarancję, że będą jej sumptem ukazywać się książki dobre.

LESZEK ŻULIŃSKI

Anna Bańnik to autorka już znana. Nie tylko z Internetu, także ze swoich licznych sukcesów w konkursach poetyckich. Wcześniej wydała dwa zbiory wierszy: *Zatrzymane w kadrze* (2007) i *Smak życia* (2009) – oba wydrukowane w Sieradzu (bo też Autorka z tamtej oblasti – mieszka w nieodległej Warcie, jest bibliotekarką). Nie wspominam tu już o licznych publikacjach w różnych antologiach pokonkursowych...

Ten nowy tomik wypłył – mam nadzieję – na szersze wody. Ma swoją tajemną aurę, ma cudowną czułość. Zaludniają go dawni ludzie, dawne czasy, dawne zdarzenia, epizody, incydenty. To taki dagerotyp pamięci, taśma odpominania szemrząca w iluzjonie. Ten typ poezji wchodzącej do wody, która już przepłynęła, nie jest niczym nowym, ale jego nieustanna siła wynika z tego, że każdy z nas ma coś innego do opowiedzenia, zaś klimaty naszej pamięci zazwyczaj są niepowtarzalne. Anna Bańnik posłużyła się oglądaniem starych zdjęć rodzinnych (one też posłużyły synowi poetki, Pawłowi, do przetworzenia i zilustrowania książki), wyobrażam więc sobie, jak bardzo musiały pobudzić wyobraźnię.

Izabela Fietkiewicz-Paszek pisze w swoim posłowiu do tomiku: *Zdjęcia rodzinne, od dzieciństwa przeglądane z tym samym namaszczeniem, z niezmienną czułością. Świat, z którego z czasem nie zostaje nic. Tylko one. Czarno-białe, niekiedy w sepii.*

Staranne opisy na odwrocie, pieczętki zakładów fotograficznych, daty, miejscowości, dedykacje. Między pokoleniowe komunikaty, podwaliny naszej tożsamości. Tak, tak, niemal wszyscy to znamy – te dawne Arkadie, Maconda i Atlantydy, także te historyczne inferna naszych przodków, po których zostały najczęściej tylko strzępki zdjęć. Nie grzałyby to nas, ani ziębiły, ale to właśnie są memy – nasze źródła i geny kulturowe. Nawet jeśli rzucamy ziemię, skąd nasz ród, to nigdy nie rzucamy źródła. Ja na przykład czuję się bardzo „kresowy”, choć urodziłem się już na ponemieckiej ziemi.

Zgadzam się z Izą Fietkiewicz, że to wszystko szumy i zlepy, nie dające się położyć w całość, ale to także ciągi, które wywodzą nas z przeszłości. Możemy być tego nieświadomi, jednak jeśli jesteśmy, to autorefleksja egzystencjalna nawet zdecydowany nasz solipsyzm stawia w łańcuchu domysłów osobliwych. Pięknych nawet wtedy, gdy podszytych wiedzą ponurą. Skąd przyszliliśmy i dokąd idziemy? Wyobraźcie sobie siebie samego na takiej starej fotografii za kilkadziesiąt lat. Wasz Dagerotypowy Duch będzie przemawiać do waszych prawnuków.

Ciekawe jest tu przywołanie archetypu Siloe. Sadržawkę, wodę Siloe znamy ze starotestamentowej Księgi Nehemiasza i z Ewangelii św. Jana... A dalej to już wszystko płynie, nasza kropla wpada do oceanu, jednak nadal jest, i to połączona z innymi kroplami, wspólnotą źródła.

No, zaczynam karkołomnie „filozofować” więc wracam na ziemię tego tomiku. Za to poetka znakomicie radzi sobie z refleksją ogólniejszą; często porzuca materię starych zdjęć i wchodzi w klimaty metafizyczne lub przynajmniej w tę dręczącą nas wszystkich tajemnicę życia i przemijania. I w ogóle w aksjologię istnienia. Na przykład na początku tomiku znajdziemy dwa wiersze – pierwszy jest o narodzinach, drugi o umieraniu. To próba wniknięcia w *rytuały przejścia*; poetka przypomina refleksję Pascala, który pisał, że jeśli człowiek wierzy w Boga to traci życie doczesne, a jeśli nie wierzy – traci życie wieczne. Tego typu odniesień znajdujemy tu sporo. Innymi słowy Anna Bańnik dokonała tego, co umiemy tylko dobrzy i mądrzy poeci: detal, konkret, pretekst powiększyła o „didaskalia ontologiczne”, wczuwając się nie tylko w źródła, ale też w ich sens, przeznaczenie, tajemnicę i w to wieczne koło zamachowe Losu, które gdy się kręci, to otumania, a gdy się zatrzyma, to... To się dowiemy!

Tymczasem wpatrujemy się w sepię starych fotografii i nic z tego nie rozumiemy. Bańnik chyba jednak zrozumiała. Nie wiem, czy wszystko (bo też nikt nie wie), ale wyobraźnia podszeptowała jej realia i ciągi dalsze do zatrzymanych w kadrze momentów. To trochę przypomina mi sklepanie starej, stłuczonej wazy, która wyłania się

spod palców czulego rekonstruktor. Aura tych wierszy jest arcysubtelna i robi to, co powinna: pozostawia nas w zadumie. Tomik zamyka zagadkowy wiersz pt. *Grudniowo: spis kwiryniusza nie obejmował / brodatych wojowników / w ośnieżonych kniejach / a w ogóle ich niewiast i potomstwa // a nawet gdyby / jantarowy szlak przybliżył ich / ku komicie nad betlejemską grotą / nie pojęłoby tego bóstwa w dziecięciu / oglądając się trwożliwie / na kamienne oblicze / swaroga.* Co by to znaczyło? Ano chyba to, że stany naszej kulturowej świadomości i metafizycznych przeczuć są zdepolaryzowane i ograniczone realiami istnienia. Lecz ten tomik uczy, że chwilę Bytu i Losu można jednak przyłapać na gorącym uczynku. Na przykład na fotografii.

Osobną sprawą jest język tych wierszy, na którego analizę nie mam już tutaj miejsca. Więc tylko jedno zdanie: własny, rozpoznawalny, nowoczesny, wrażliwy, intelektualny, cudownie mądry i tajemniczo pojemny w swym zmetaforyzowaniu. Patrzący słowami poza reizm. On tworzy klimat niepowtarzalny, tajemniczy, co przecież takie rzadkie i trudne.

Paweł Bańnik te stare zdjęcia „zhomogenizował” z ciekawym tłem, co chyba poszerza ich tajemniczy klimat i jakoś wpisuje się w „oniryczność” i metafizyczność tekstów. Brawo, brawo, brawo! Trudno będzie „Łyżce Mleka” wciąż utrzymać ten poziom publikacji. Ale szansa została zasygnalizowana.



Anna Bańnik „Slajdy”. Stowarzyszenie Promocji Sztuki „Łyżka Mleka”, Biblioteka „Łyżki Mleka” nr 1, Kalisz 2014, s. 60.

